

A N N A S Z C Z Ę S N A



---

# Iskierka nadziei

---

Piękna, świąteczna opowieść, która  
pomaga uwierzyć w cuda



A N N A   S Z C Z Ę Ś N A

—•••—  
Iskierka nadziei  
—•••—



Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek – CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska – CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Yana Tatevosian (iStockphoto.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Anna Szczęśna  
All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus  
All rights reserved.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66436-26-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# 1

POJAWIŁ SIĘ PIERWSZY ŚNIEG. Drobne płatki cicho opadały na ziemię. Jeszcze czysta, puchata pierzyna okryła dachy budynków, ulice i drzewa. Służby miejskie nie zdążyły wyjść na ulicę i przez ten krótki moment było pięknie. Choć niebo miało kolor ołowiu i ciężko wisało nad miastem, to rozświecał je blask bieli.

Chłopcy mieli szczęście, nie było ostatniej lekcji. Część dzieci postanowiła poczekać na rodziców w szkolnej bibliotece albo w świetlicy, ale kilku chłopców ubrało się pośpiesznie i wybiegło w poszukiwaniu przygody. Obrzucając się śnieżkami, głośno się śmiali i tarzali w niewielkich zaspach. Towarzystwo żywo dyskutowało, co zrobić z darrowaną godziną.

Tomek włókł się za nimi bez przekonania. Nie miał nic ciekawszego do roboty, nie śpieszył się do pustego domu, ale pomysły kolegów go nie interesowały.

Tym razem podjęto decyzję jednogłośnie. Wybrali się w okolice lasu, gdzie biel zakryła niedawno powstałe dzikie wysypisko śmieci. Zamilkli, gdy weszli między drzewa.

– Zobaczcie, to tropy saren. – Chłopiec w czerwonej czapce z pomponem wskazał odcisnięte w śniegu kształty.

– Głupi, to dziki – stwierdził tęgi, niski blondyn w okularach i pociągnął nosem.

– Ani dziki, ani sarny, po prostu pies – skwitował Tomek, wzruszając ramionami. Dla niego las nie miał tajemnic, chociaż rzadko w nim bywał. Mama nie pozwalała mu tu przychodzić.

– Skąd wiesz? – zapytał podejrzliwie blondyn.

– Po prostu wiem. – Tomek nie chciał się przyznać, że przeczytał wszystkie książki z biblioteki o przyrodzie. Lubił te o zwierzętach, najbardziej o ptakach, ale drzewa też potrafił rozróżniać. Tylko do niczego ta wiedza mu się nie przydawała. Żałował, że nie ma taty. Wtedy mógłby czasem z nim jechać gdzieś za miasto. Marzyły mu się góry albo jakaś puszcza, gdzie przy odrobinie szczęścia mógłby zobaczyć żubra. To by było coś. Westchnął z żalem.

– Zobaczcie, znalazłem korzeń. – Nagle chłopiec w czerwonej czapce wyciągnął spod śniegu spory kawał drewna. – Zmurszały i mokry. – Otrzeptał go rękawiczką. Nad jego głową, na gałęzi kołysał się osamotniony, suchy liść klonu.

– Może go podpalimy? – zaproponował okularnik.

– Mówię przecież, że mokry.

– Zobacz, tu w środku nie. Chodźcie, zrobimy małe ognisko – zapalił się do swojego pomysłu chłopiec w okularach, które ciągle zsuwały mu się z nosa.

– To nie jest dobry pomysł – zaprotestował Tomek.

– Przecież nic się nie stanie. – Ciężko sapiąc, okularnik zaczął rozgarniać śnieg i zbierać gałęzie.

Tomek się odsunął i obserwował rozwój wypadków z bezpiecznej odległości. Wolałby już wrócić do domu, ale nie chciał być posądzony o tchórzostwo. Zresztą sam nie do końca wierzył, że uda się podpalić mokre drewno.

Chłopiec w okularach zaczął opróżniać kieszenie, aż między niezliczoną liczbą drobnych przedmiotów błysnęła zapalniczka.

– Skąd masz? – zapytał chłopiec w czapce z pomponem.

– Od brata, przywiózł mi z Irlandii, ale powiedział, że mam nie mówić rodzicom. Zobacz, mogę ją rzucić zapaloną, a ona nie gaśnie. Super, nie?

– No dalej, mam kilka liści, chyba suche. Daj zapalniczkę.

– Nie, ja to zrobię. – Znowu poprawił okulary i przykucnął. Rozgarnął dłońmi śnieg i położył na ziemi garść liści. – Ostoń rękoma.

– Przecież nie ma wiatru.

– Tak nam się tylko wydaje.

Zaciekawiony Tomek wbrew sobie zbliżył się do pochylonych chłopców. Widział, jak błyszczy zapalniczka, potem usłyszał ten dźwięk, jakby brzdęk. Najpierw zauważył iskierkę, potem pojawiła się cienka smużka dymu. Ledwie widoczna.

– Udało się, zobacz. – Podekscytowany chłopiec w okularach poruszył palcem dymiącą kupkę i wtedy błady język płomienia zatańczył na niewielkiej wysokości.

– Zgaście to. – Tomek podszedł jeszcze bliżej. – Jesteśmy w lesie.

– No i co z tego? Zgarnę śnieg i po wszystkim, zobacz, już się wypala. – W głosie chłopca z zapalniczką pojawił się żal.

– Wcale nie, ta szyszka jest sucha.

Podkarmiony ogień znowu się wzniósł, silniejszy, radośniejszy, lizał wokół siebie, poszukując czegoś, co mógłby strawić, przypominał zaciekawione zwierzątko. Trzej chłopcy patrzyli jak zahipnotyzowani.

– Mam pomysł, patrzcie. – Chłopiec w czerwonej czapce podniósł się i podciągnął kurtkę. Rozpiął rozporek. – Zaraz ugaszę pożar. – Zaśmiał się podekscytowany swoim pomysłem. Nie czekali długo. Niewielki strumień wycelowany w rachityczny płomień zakończył jego żywot.

– Ktoś idzie! – Tomek zauważył między drzewami zbliżającą się ciemną sylwetkę.

Samo chodzenie po lesie nie było zakazane, chociaż trzech chłopców bez dorosłej osoby mogło zainteresować przypadkowego przechodnia. Poza tym nie mieli czystych sumień. Dobrze wiedzieli, że nie wolno rozpałać ognia w lesie. Nawet gdy jest śnieg.

– Biegniemy! Szybko, na działki! – Okularnik złapał plecak leżący razem z pozostałymi i rzucił się do ucieczki, za nim Tomek.

– Czekaście na mnie! – Ich kolega w czerwonej czapce nie mógł sobie poradzić z opadającymi spodniami. Nie kłopotał się zapięciem zamka. Podtrzymując dłońmi pasek i plecak, wysoko zadzierał kolana i biegł za nimi, jakby gonił go sam diabeł.

Zasapani zatrzymali się na skraju lasu w połowie bocznej piaszczystej drogi, teraz skrytej pod zaspami. Prowadziła na działki, o tej porze roku ciche i puste. Pozamykane okiennice, wymarłe domki, to miejsce nie było interesujące. Inaczej

niż w lecie, gdy można było pójść na szaber. Nieraz objadali się tutaj śliwkami tak mocno, że aż bolały ich brzuchy. Wiedzieli, które działki nie mają właścicieli, i tylko kilka razy ich ktoś pogonił. Byli sprytni, a przynajmniej tak lubili o sobie myśleć.

– To co, idziemy? – Tomek stanął przy odsłoniętej dziurze w płocie z siatki. Gdy było ciepło, to właśnie tędy przędstawali się na teren działek. Teraz, gdy krzaki nie miały liści, dziura była widoczna i na tyle duża, że mogli wejść bez najmniejszego wysiłku.

– Nie, ja idę na obiad. Głodny jestem. Babcia dzisiaj robi gołąbki, a robi najlepsze na świecie – powiedział chłopiec w okularach.

– Ja też wracam, zaraz będzie mój brat, miał przywieźć nową grę.

Tylko na Tomka nikt nie czekał w domu. Jeszcze nie miał ochoty wracać. Pożegnał się z kolegami, udając, że nic go nie obeszło, że został sam. Oni ruszyli w drogę powrotną, a on przeszedł przez dziurę w płocie. Już po chwili żałował swojej decyzji. Tu nie było nic ciekawego. Nuda, zimno, pusto. Zatrzymał się na chwilę przed jabłonką, na której ktoś umieścił karmnik, teraz przechylony. Na dnie leżało kilka ziaren, a wokół buszowały niezrażone jego obecnością sikorki. Niżej i kawałek dalej urzędowały wróble. Zabawnie się przekomarzały i Tomek przyglądał się im przez chwilę, stojąc nieruchomo. Nie chciał ich przestraszyć. Dopiero gdy przypadkiem dostrzegł zaplątane w igłaka pióro sójki, ruszył dalej. Schował je starannie do plecaka, w książkę, którą wypożyczył z biblioteki.



Na skrzyżowaniu się rozejrzał. Nie miał żadnego pomysłu, co robić. Płatał się bez celu, licząc, że spotka jeszcze może ziębę albo właścicielkę pióra, które miał w plecaku. Zrezygnował, gdy poczuł, że marzną mu palce. Poza tym robiło się ciemno i powinien wrócić do domu. Zapaliły się nieliczne działające latarnie wzdłuż głównej drogi przedzielającej teren działek na pół. W oddali było słycać stłumiony szum samochodów z pobliskiej szosy.

Nim ruszył w drogę powrotną, podszedł do świerka rosnącego tuż przy ogrodzeniu jednej z posesji i zaczął się z nim mocować. Chciał zrobić mamie niespodziankę. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, na pewno się ucieszy, gdy w domu będzie pachniało choinką. Szło mu opornie, w dodatku nagle poczuł na sobie czyjś wzrok. Zamarł przytępiony na gorącym uczynku. Momentalnie zrobiło mu się gorąco. Odwrócił się powoli i natknął się na przyglądającą mu się ciekawską srokę. Odetchnął i zaśmiał się, płosząc ptaka. Gdy serce znowu biło normalnie, poszukał w plecaku scyzoryka, który dostał od mamy na Boże Narodzenie w zeszłym roku. Obiecał jej wtedy, że będzie go zabierał tylko na grzyby, ale nigdy na grzyby nie poszli, bo mama nie miała czasu, więc Tomek uznał, że umowa nie obowiązuje. Od tego czasu nie rozstawał się ze scyzorykiem. Nosił go zawsze ze sobą, bardzo pilnując, by to się nie wydało. Tym razem trafiła się okazja i mógł go wreszcie użyć. Poszło sprawnie. Niewielki pęk gałązek delikatnie wsunął do plecaka, by ich nie pogiąć i nie zniszczyć książek.

Rozejrzał się wokół, czy niczego po sobie nie zostawił. Czuł się winien, że ogołocił czyjeś drzewko, ale łudził się, że właś-

ciciel nie zauważy. Uszczknął po gałązce z każdej strony, na różnych wysokościach. Śnieg padał nieprzerwanie i zdawało się, że coraz gęściej. Ucieszyło to Tomka, bo już za chwilę nie będzie tu po nim najmniejszego śladu. Odciski jego butów pokryje cienka warstwa świeżego puchu i jedynie ptaki będą wiedziały, że ktoś tu był, a one były zajęte swoimi sprawami. Ruszył w stronę bramy, która znajdowała się w zasięgu jego wzroku. Liczył, że może jest otwarta. Czasami się to zdarzało, kiedy na przykład ktoś zajrzał na działki późną jesienią i wychodząc, zapomniał użyć klucza. W przeciwnym razie będzie musiał się na nią wspiąć albo wrócić do dziury, co oznaczało dłuższy dystans. Był zmęczony, dlatego podjął ryzyko.

Szedł energicznie, by nie zmarznąć, i marzył o ciepłej herbacie. Już widział bramę, a za nią jasno oświetloną szosę, gdy nagle wyrosła przed nim niekształtna postać. Strach sparaliżował jego ciało. Chciał krzyknąć, ale głos uwiązł mu w gardle. Pojedynczy płatek śniegu przysiadł mu na powiece i ją połaskotał. Chłopiec mrugnął i wtedy to coś, niezgrabna istota zawinięta chyba w koc, ogromna i przerażająca, ruszyła w jego kierunku.

Tomek odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, nie oglądając się. Zrobił może trzy kroki i runął jak długi. Jęknął, gdy jego broda odbiła się od przypadkowego kamienia. Ugryzł się przy tym w język i usta wypełnił mu metaliczny posmak. Przerażenie kąsało boleśnie, a on bezradnie czekał, co się wydarzy. Słyszał szuranie za plecami. Spodziewał się, że zaraz ktoś go złapie za kark, postawi na nogi, a potem, potem... to było zbyt straszne. Zamknął oczy i zacisnął z całej siły powieki, przelatykając krew. O mało nie zwymiotował.

– Żyjesz? – Ciepły oddech owiał jego głowę. Głos był zaskakująco miły i kojący.

Tomek z trudem się odwrócił. Pochyliła się nad nim starsza kobieta, najwyraźniej zatroskana. Możesz wstać? – Podała mu dłoń. Ujął ją z wdzięcznością, zawstydzony, że tak się wygłupił.

## 2

– CHODŹ, OBEJRZYMY CIĘ U MNIE. NIE BÓJ SIĘ. – Kobieta zastanawiała się, kto bardziej się przestraszył – ona czy ten chłopiec, który teraz ocierał raz za razem usta z krwi. Zrobiło się jej go żal, to przecież dziecko, uznała, i nim pomyślała, czy to rozsądne, odezwała się do niego. Wracała z targu. Robiło się już ciemno, droga zajęła jej sporo czasu, bo poruszała się powoli i bocznymi uliczkami. Nie chciała zwracać niczyjej uwagi. Niska temperatura zmusiła ją do włożenia dodatkowego okrycia, które nie wyglądało zbyt konwencjonalnie: ratowała się kocem. Narzucony na kurtkę, sprawdził się rewelacyjnie, choć wygląd pozostawiał wiele do życzenia. Była w takim wieku, że oficjalnie mogła się przestać przejmować tak trywialnymi sprawami jak wygląd. Tym bardziej gdy szła po resztkę zwiędłych warzyw. Znała na targu pewną sprzedawczynię, jeszcze z tych lepszych czasów, która dwa razy w tygodniu przekazywała kobiecie to, czego nie sprzedawała. O nic nie pytała, po prostu pakowała w torbę warzywa, a czasami dorzuciła jeszcze kilka jajek albo twaróg. To była ogromna pomoc. Warzywa były niezbędne, żeby nie choro-

wać. W warunkach, w jakich żyła, łatwo było podupać na zdrowiu. Kobieta bardzo pilnowała tego, co je. Nawet nie mając pieniędzy. No, prawie. Wciąż miała zachomikowane zaskórniaki. Nigdy nie myślała, że uratują jej życie pieniądze, które wrzucała do słoika na bliżej niesprecyzowany cel. Ale to było wcześniej. Teraz już nic nie wrzucała, tylko wyciągała. A słoik był już w połowie pusty.

– Mieszkasz tutaj? – Chłopiec przypomniał o swoim istnieniu.

W milczeniu przeszli kilka metrów, do najgłębiej ukrytej za iglakami altanki, która okazała się małym domem. Najładniejszym, najbardziej zadbanym na całych działkach, a w środku tak urządzone, że można było w nim mieszkać przez cały rok. Dzięki temu, że był schowany i nie rzucał się w oczy, mogła bez obaw palić światło, chociaż bardzo się pilnowała i prawie zawsze miała zamknięte okiennice. Niestety, przed wyjściem wygasła elektryczny grzejnik i teraz w środku było bardzo zimno.

– Nie zdejmuj kurtki. Nie, nie mieszkam tutaj, tylko zaglądam i pilnuję.

– Czego?

– Tego domku, żeby wandalę nie zniszczyli. Mój mąż go wybudował, wiesz? – powiedziała to z dumą, ale i po to, by chłopiec nie pomyślał, że jest samotną staruszką, którą łatwo okraść. Kto wie, co to za jeden. Mimo buzi aniołka mógł być zdolny do wszystkiego.

– A skąd ma pani prąd?



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059